DIABLO
ŚWIADEK
KRÓTKIE
OPOWIADANIE

Tekst
ALMA KATSU

Redakcja
ERIC GERON

Konsultacja fabularna
IAN LANDA-BEAVERS

Konsultacja artystyczna
LEWIS HARRIS, VIVIANE KOSTY, JOE SHELY, DANIEL TANGUAY

Produkcja
BRIANNE MESSINA

Projekt
COREY PETERSCHMIDT

Ilustracje
IGOR SIDERENKO

Tłumaczenie
ADRIAN WAJER

Redakcja przekładu
MAŁGORZATA KOCZAŃSKA

Redakcja merytoryczna przekładu
OLGA KUBIS

© 2023 Blizzard Entertainment, Inc. Blizzard oraz logo Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zastrzeżonymi znakami towarowymi spółki Blizzard Entertainment, Inc. w Stanach Zjednoczonych i/lub innych krajach.

ŚWIADEK

Zawsze wiem, kiedy zbliża się gość. Powietrze w moim przybytku – zwykle nieruchome i przesycone dymem drzewnym oraz kurzem – drga jak żywe.

I wkrótce takim się *staje*.

W ciągu kilku minut obcy człowiek materializuje się przede mną z nicości, przemieniając się na powrót w ciało i krew.

Ci, którzy goszczą u mnie po raz pierwszy, nieodmiennie są zaskoczeni, gdy trafiają nagle do nieznanego przybytku i widzą tajemniczą postać spowitą w cień i mgłę. Czy tego się spodziewali? Czasami, gdy wysłano ich wbrew woli, nie mają pojęcia, co się właściwie dzieje. Zazwyczaj jednak świadomie decydują się na tę podróż, nawet jeśli nie wiedzą, że zaprowadzi ich właśnie tutaj.

Nie wiem, czego oczekują, i nigdy ich o to nie pytam.

Muszę trzymać się na dystans. Jestem skrybą. Sumiennym kronikarzem historii.

Zadawanie pytań byłoby sprzeczne z zasadami.

Ale jestem też kimś innym – pośrednikiem w sprawach śmiertelników.

Obserwuję, jak powietrze przede mną gęstnieje, gdy przeciska się w inny wymiar. Pojawiają się kolory: szara mgiełka dymu, oślepiające błyski bieli, paciorki niebieskich oczu, błysk metalowej rękojeści miecza. Potem mężczyzna materializuje się przede mną. Jest wysoki, szczupły i żylasty. Jego wiek trudno odgadnąć – ani młody, ani stary, ale wyraźnie silny i energiczny. Ma długie włosy, ale twarz nie odpowiada liczbie lat, które sugerowałaby siwizna. Przybysz nosi strój podróżny, płaszcz i solidne buty, wszystko dobrze wykonane i kosztowne, acz już znoszone. Zdejmuje kapelusz z szerokim rondem, by odsłonić lisią twarz. Wysokie kości policzkowe, spiczasty nos. W tych oczach błyska inteligencja, ale i odrobina chłodu – jest czujny. Najbardziej szczerą cechą jego twarzy są wąskie, zaciśnięte usta, wykrzywione w przebiegłym grymasie.

Jest w mym gościu coś wyjątkowego. I nie chodzi tylko o jego miecz, choć to ostrze nie od parady i służy nie tylko jako przestroga.

Jego dezorientacja mija szybciej niż u większości odwiedzających. Czasem przybywają pogrążeni we śnie, ale najczęściej odbywają podróż z Sanktuarium za pomocą eliksirów, a nawet niektórych naparów ziołowych. Wydaje się, że nieznajomy szybko dochodzi do siebie po ich działaniu. Prawdopodobnie nie wziął ich dużo albo użył tych najsłabiej działających. Nie była to nalewka z lulecznic ani *Salvia divinorum.* W najgorszym razie naparstek krwi ogara lub sproszkowany róg jelenia. Ale tego nie da się przewidzieć. Wielu z tych, którzy podają się za magów, to szarlatani. Kto wie, co dodają do swoich mikstur?

Obcy odetchnął, by się uspokoić. Zamyka oczy. Kiedy otwiera je ponownie, jego spojrzenie skupia się na mnie. Nie jestem pięknością jak za młodu, zbyt wiele lat minęło, by je zliczyć. Jednakże staruchą też jeszcze nie można mnie nazwać. Włosy wciąż mam czarne, oczy skrzą się morską zielenią. Gdyby ktoś szukał Damji i spojrzał na mnie, wiedziałby od razu, że znalazł właściwą osobę.

Jednak mój ubiór został dobrany tak, aby odsłaniać jak najmniej między nogawicami, rękawami i gorsetem ze skórzanych pasów i brązowych okuć. Kaptur skrywa moją twarz – charakterystyczne spojrzenie lub grymas, które zdradzałyby, o czym myślę. Nie mogę pozwolić, by odwiedzający wiedzieli, co naprawdę dzieje się w moim umyśle. Kaptur pozwala gościom zobaczyć to, co ich uspokoi i przyciągnie:

HEDŻI NALEŻĄ DO NAJBARDZIEJ TAJEMNICZYCH ISTOT WSZECHŚWIATA. NIEKTÓRZY PRZYBYSZE SZUKAJĄ MNIE POWODOWANI JEDYNIE CIEKAWOŚCIĄ.

moje niezwykle jasne oczy i uśmiech, który – jak wielu mi powtarza – wciąż jest czarujący. Uśmiech, który ma ukoić gościa obietnicą cierpliwości, współczucia i gotowości do wysłuchania.

Jego spojrzenie pada na moje dłonie i przedramiona. Spod rękawów widać tatuaże. Można by mylnie uznać je za symbole, lecz to słowa. Przybysz nie zdoła rozszyfrować ich znaczenia. Ten język jest martwy od bardzo dawna. Ale ponad słowami znajdują się nowe obrazy, rysunki, które pełzają po starych tatuażach, wiją się, stapiają z nimi i przesłaniają. Moja teraźniejszość ukrywa moją przeszłość – jest w tym pewien przekaz, lecz tylko dla cierpliwych. Jednak mężczyzna szybko przesuwa wzrok na moje poplamione atramentem dłonie. Plamy sięgają wysoko, bo to oznaka mojego rzemiosła, którym param się od bardzo, bardzo dawna.

Wpatruje się szczególnie w jeden palec. Został amputowany powyżej drugiego knykcia i zwieńczony nietypowym dodatkiem – kałamarzem. To jedno z narzędzi mojej pracy. Zbiorniczek, w którym znajduje się barwnik zmieszany z moją krwią, tworząc wyjątkowy rodzaj atramentu.

Obcy otwiera usta, jakby chciał zadać pytanie. Równie szybko oblizuje wargi, szczerzy się jak wilk, ale nie pyta o nic. Czyżby wiedział, czego oznaką jest ta amputacja?

Ja też nie mam zamiaru pytać. Jestem spokojna. Przybysz nie może mi zaszkodzić i wyczuwam, że o tym wie.

– Witaj, nieznajomy – odzywam się ze swoją zwyczajową pewnością siebie, choć dziś nie do końca ją czuję. Zazwyczaj raduje mnie obecność gościa. Cieszę się na towarzystwo, na odmianę.

Ale nie tym razem.

Wtedy on uśmiecha się, bo zaczyna rozumieć, gdzie jest. Gdzie trafił.

– Co, do stu diabłów... A niech mnie. To zadziałało, prawda? Jesteś Hedżi, zgadza się?

Hedżi należą do najbardziej tajemniczych istot wszechświata. Niektórzy przybysze szukają mnie powodowani jedynie ciekawością.

Nie wiedziałam nic o Hedżi, zanim nie poznałam Badaala, człowieka, który miał zostać moim mentorem. Dojrzał we mnie coś, co przekonało go, że dobrze poradzę sobie jako jedna z nich. Wówczas nie mogłam odmówić.

Wydarzyło się to tak dawno temu, że po prawdzie straciłam rachubę lat. Oczywiście czas nie ma znaczenia dla Hedżi, tak jak dla każdego, kto potrafi widzieć przeszłość, teraźniejszość oraz przyszłość.

Nieznajomy nie wie, jakie ma szczęście, że mnie odwiedza. Nie muszę silić się na skromność – należę do najbardziej szanowanych spośród Hedżi. Byłam świadkiem wielu niezwykłych wyczynów, odnotowałam wiele przerażających bitew i wiele chwalebnych śmierci. A to dlatego, że nigdy nie zatraciłam ciekawości. Nawet po tylu latach wciąż pragnę wiedzieć więcej. Wiedza swoją potęgą dorównuje zbroi. To broń sama w sobie. Niektórzy Hedżi zadowalają się tym, że wzywa się ich, aby byli świadkami tej czy innej ważnej chwili, ale ja zawsze rzucam się na głęboką wodę. Moje pragnienie jest nieskończone, moje poszukiwania nie znają granic.

Zmienił się jednak powód mojej misji.

Gość cofa się i zaczyna chodzić wzdłuż ścian pokoju, jak dziki, uwięziony w zagrodzie zwierz, który próbuje znaleźć wyjście. Robi kilka kroków w jednym kierunku, potem odwraca się i idzie w przeciwnym. Nagle wznosi się ściana mgły i zatrzymuje go, a on staje i próbuje znaleźć sposób na obejście bariery, mimo że nie widzi jej dokładnie i nie potrafi stwierdzić, czy jest nieprzenikniona.

– Gdzie jestem? – Głos ma śpiewny, przez co pewnie sprawia wrażenie kogoś łagodniejszego niż w rzeczywistości. Ale został uwięziony i zdaje sobie z tego sprawę.

Wyciągam rękę i wskazuję środek pomieszczenia, aby odwrócić jego uwagę od ścian.

KARTY WYŁANIAJĄ SIĘ Z POWIETRZA, GDY PO NIE SIĘGAM. TAŃCZĄ NAD MOIMI DŁOŃMI, ŻEBY SIĘ PRZETASOWAĆ.

– Witaj, nieznajomy. Możesz się uspokoić. Jakie nosisz imię?

– Giaran. Zwę się Giaran. – Gdy się rozstaniemy, zapewne wymyśli sobie nowe miano. Co do tego nie mam wątpliwości.

– Jesteś w moim przybytku. Czyż nie zamierzałeś tu trafić? To miejsce, do którego niełatwo się dostać. Niewiele osób dociera tu przypadkiem...

– Tak, przybyłem tu celowo. Spotkałem alchemika żyjącego na odludziu. Został mi polecony. Ostatnie, co pamiętam, to eliksir, który wypiłem... – Przykłada dłoń do czoła. Zamyka oczy, gdy próbuje zatrzymać umykające wspomnienie.

Odnoszę dziwne wrażenie, że Giaran jest inny niż wszyscy, którzy tu docierają.

– Nic ci nie będzie. Trafiłeś dokładnie tam, gdzie powinieneś. Możesz się rozejrzeć, moja siedziba mieści wiele ciekawostek i skarbów, ale wiedz, że nie mamy wiele czasu, a wolę, abyś dostał to, po co przyszedłeś. Czy szukasz czegoś konkretnego?

Obrzuca mnie spojrzeniem, jakby nigdy wcześniej nie widział kogoś takiego jak ja.

– Jesteś Hedżi, prawda? Człowiek, który dał mi miksturę powiedział, że przywoła ona Hedżi...

– Wręcz przeciwnie – wyjaśniam spokojnie. – To ciebie mikstura sprowadziła do mnie.

Gdy rozmawiamy, nie mogę pozbyć się wrażenia, że jest w nim coś znajomego, mimo że nie spotkaliśmy się wcześniej. A przecież przemierzyłam Sanktuarium wzdłuż i wszerz. Widziałam więcej plemion i klanów, niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić – z wyjątkiem samych bogów – więc odganiam od siebie to dziwne poczucie *déjà vu*.

– Nazywam się Tejal. Chodź, usiądź przy moim stole. – Na mój rozkaz między nami materializuje się ogromny drewniany stół, nakryty starym czerwonym

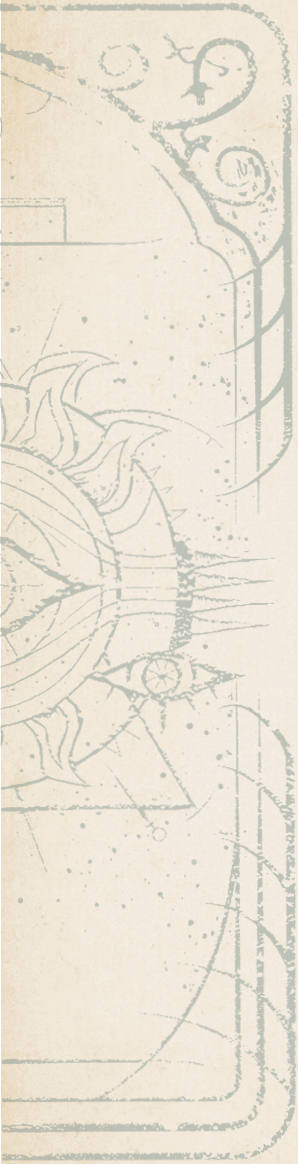

obrusem, miejscami przetartym, na którym spoczywają ceremonialna czaszka, monety szczęścia oraz ostrze do wróżenia.

Giaran dotyka tkaniny, jakby chciał się przekonać, czy jest prawdziwa, po czym opada na krzesło naprzeciwko mnie.

– Przed tobą dobrodziejstwo historii! – Karty wyłaniają się z powietrza, gdy po nie sięgam. Tańczą nad moimi dłońmi, żeby się przetasować. Kiedy rozkładam ręce, karty układają się w krąg nad blatem. Mój gość wpatruje się w nie jak zauroczony: widać, że każda karta tętni życiem, każda stanowi portal do własnej historii. A kiedy składam dłonie, karty podążają za mną, spadają na swoje miejsca, aż powstanie stos. I czekają.

Na każdej karcie z przodu znajduje się obraz, zazwyczaj podobizna osoby, ale czasami przedmiot, i ta właśnie osoba lub przedmiot pojawia się również nad moim ramieniem w słabym świetle, niczym zjawa z innego wymiaru.

– Może ten przedmiot przypadnie ci do gustu? – Sprawiam, że karta unosi się tuż przed oczyma Giarana, aby mógł zobaczyć obraz, nim ją odwrócę i odsłonię zapis – historię osoby lub artefaktu. Jest tam rzeka słów, drobnych i gęsto spisanych, zbyt małych, by przeczytać je bez lupy. Potem odwracam kartę ponownie, a Giaran się wzdryga – obraz został zastąpiony przez więcej słów, a także rysunek, studium szczegółu. Na przykład, insygnia lub dokładny wzór blizn po straszliwej ranie. Karta obraca się, jak jej nakazuję. Strony wciąż się zmieniają – to niekończąca się opowieść o przedmiocie i jego właścicielu, cała książka zawarta na dwóch

niewielkich powierzchniach. Historie zapisane na tych kartach znam na pamięć. Moim skromnym zdaniem, w tym właśnie kryje się prawdziwa magia Hedżi – nieskończona mądrość, którą każdy z nas posiada. Jesteśmy światami wewnątrz światów.

Przybysz próbuje zatrzymać kartę, ale ta wymyka mu się spod palców.

– Co to za sztuczka? Co takiego mi pokazujesz?

Ignoruję jego pytanie. W końcu się uspokoi i wszystko zaakceptuje. Goście zawsze z początku są nerwowi. Rychło skupiają się na artefaktach i na swoich potrzebach. Na tym, co sprowadziło ich tutaj w pierwszej kolejności.

– Patrz uważnie. – Macham ręką i wracamy do początku, do drobiazgowej ilustracji czaszki monstrualnego szczura. Została ona dokładnie oczyszczona z futra i mięsa, aż do białej kości. Sposób, w jaki ją zakonserwowano, jest niemal piękny, a grafika oddaje to w pełni, aż do połysku lakieru, który został z namaszczeniem nałożony na kość, by nadawał jej opalizujące zabarwienie.

Ta sama czaszka wyłania się z ciemności nad moim ramieniem.

– To część zbroi Vyluma, druidzkiego syna lorda Zachodniej Marchii – mówię Giaranowi. – Słyszałeś o nim? Nie? Był uwielbiany przez stworzenia z miejskich kanałów, piwnic i mauzoleów. Niezbyt jednak przez ludzi.

Nie sądzę, by ten elegancki przybysz trafił tu po własność zmory z Zachodniej Marchii. Staram się jedynie skupić jego uwagę. Stukam palcem w obraz.

– Czaszka należała do jednego z jego ulubionych sług, inteligentnego szczura o imieniu Platon, który został zabity przez straż miejską wyznaczoną do wytępienia wszystkich szkodników w czasie zarazy. Pan Platona nie mógł się z nim pożegnać, więc zachował jego szkielet jako ozdobę swojej tuniki. Król Szczurów to dość przerażający widok. Wyobraź go sobie, obwieszonego kośćmi, skórami, zębami i ogonami swoich poległych gryzoni. Zostawia czaszkę szczura jako wizytówkę, gdy dokona zabójstwa, aby dać wrogom znać, kto jest odpowiedzialny. Ale nie mógł znieść rozstania z czaszką Platona.

Mój gość wzdryga się i krzywi. Niepokojący widok, choć wyczuwam, że Giaran nie należy do płochliwych. Tego człowieka nie przeraża nawet widok śmierci.

– Dobrze znasz jego historię. Prawie tak, jakbyś tam była.

– Bo *byłam*. – Studiuję jego twarz w nadziei na wskazówki, które zdradzą jego prawdziwe pragnienie, ale on jest jak aktor, ukrywa to, czego nie chce ujawnić. –

Taka jest rola Hedżi, podróżujemy w czasie i przestrzeni, aby oglądać wielkie bitwy i doniosłe akty chwały. Jesteśmy historykami, uwieczniającymi chwile w krystalicznej wyrazistości, aby nie zagubiły się w czasie.

Zerkam po raz ostatni na lakierowaną czaszkę szczura.

– Nie jesteś zainteresowany? – Odrzucam kartę. – Może to bardziej przypadnie ci do gustu?

Czaszka szczura znika w ciemności, zastąpiona przez ogromny hełm, zszarzały od warstw nalotu.

Nieznajomy pochyla się, zaintrygowany złoceniami ledwo widocznymi pod szarością. Hełm to w rzeczywistości masywny żelazny dzwon, który został zdemontowany z zakarumickiego kościoła w miasteczku Święte Wezwanie.

– To hełm Klath-Ulny Złotego. Ten barbarzyńca chciał wyrwać żelazne dzwony ze wszystkich kościołów zbudowanych w imię wiary Zakarum, a następnie rozłupać je na kawałki, aby stały się częścią jego złotej zbroi.

Poświęcenie, niektórzy mogliby powiedzieć, ale Klath-Ulna dawno już porzucił wierzenia kościoła. Zemsta stała się jego religią. Poza tym – dzwon, choć uformowany i wyrzeźbiony w maskę z otworami na oczy i wyszczerzonymi jak u szkieletu zębami, wciąż miał na sobie złocenie – złoto dodaje piękna temu obiektowi grozy... Barbarzyńca ów drwił ze swoich wrogów, wykorzystując to, co sami ubóstwiali, aby wykuć własne przerażające oblicze. Sprawił, że patrzyli w twarz *Osądu*.

Giaran znów oblizuje wargi, wpatrując się w obraz.

Tak, złoto zdecydowanie bardziej mu odpowiada, myślę. Ten człowiek ceni sobie pieniądz. Może nawet otacza go kultem. Czy przyszedł po część dziedzictwa Klath-Ulny? Czy ten przerażający barbarzyńca coś dla niego znaczy, czy tylko kusi go złoto?

Giaran wstaje od stołu i podchodzi do hełmu, który kołysze się w mglistym powietrzu tuż poza zasięgiem przybysza.

Wtedy uświadomiłam sobie, że mój gość nie chciał dotknąć artefaktu, lecz przyjrzeć się temu, co znajduje się *za hełmem*. A wcześniej wcale nie był zdezorientowany i nie próbował szukać wyjścia. Chciał zobaczyć, jakie inne skarby posiadam.

Niechętnie wraca, aby usiąść przy stole. Odrzucam kartę na bok. Przestrzeń za

mną czernieje i nie ma tam już nic innego, co mogłoby przyciągnąć uwagę Giarana. Zostaliśmy tylko on i ja.

Postanawiam skonfrontować się z nim bezpośrednio.

– Czego szukasz, przybyszu?

Pytanie go onieśmieliło, a może sprawiło, że zamknął się w sobie. Po raz kolejny nie odpowiedział. Zamiast tego sam zapytał:

– Czy wszyscy Hedżi są podobni do ciebie?

– Masz na myśli, czy jesteśmy spokrewnieni? Nie, przypominamy bardziej kapłanów, jak sądzę, wyrwanych z każdego istniejącego klanu, kasty i rasy. Myślę, że jesteśmy wybrańcami, ponieważ posiadamy pewne atrybuty, specyficzne skłonności.

Giaran spogląda na skromne ściany komnaty.

– Zapewne pragnęłaś samotności. W tych komnatach przebywasz tylko ty, prawda? Jesteś sama.

Lodowaty dreszcz przebiegł mi po plecach. Czy powinnam się martwić? Czy on szuka moich słabych punktów?

Ponownie szczerzy się niczym wilk.

– To miejsce nie byłoby przyjazne dla kogoś, kto lubi otaczać się ludźmi.

Kiedy byłam dzieckiem, ludzie mówili, że najszczęśliwsza jestem w towarzystwie innych. Mój ojciec powtarzał, jaka to ze mnie urodzona przywódczyni. Myślał, że pewnego dnia obejmę przywództwo nad społecznością naszego klanu, jak moja matka.

Tak się nie stało, a tamtej dziewczyny nie ma już od dawien dawna. Choć ostatnio nawiedza mnie w myślach i przypomina, kim kiedyś byłam.

– To samotne życie chyba ci odpowiada – stwierdza Giaran niemal przemądrzale. Jest tak pewny swoich osądów. – Czy to prawda? Jesteś szczęśliwa, żyjąc w cieniu?

Tasuję karty. Gdy ich dotykam, odzyskuję odrobinę komfortu. To historie innych. Może nie mówią *o mnie*, ale w pewnym sensie to również moje historie, które zapisałam przez tysiąclecia. Są wszystkim, co mam – moimi dziećmi, moją rodziną.

– To konieczność, niezależnie od osobistych upodobań. Szukamy tych momentów w czasie, które muszą zostać uchwycone, i chwil, na których utratę nie możemy sobie pozwolić – wyjaśniam.

– Rozumiem, że nie wolno ci ingerować.

– Zgadza się. Jesteśmy po to, by uwieczniać chwile i nic więcej. Nie możemy zmienić historii, nawet dla jednostki.

Pochyla się i nasze twarze znajdują się blisko siebie. Czuję zapach oleju, którego ten mężczyzna używa do pielęgnacji swojej srebrzystej grzywy, i dymu drzewnego przesiąkającego jego ubranie.

– Słyszałem jednak, że kiedyś Hedżi nie tylko uwieczniali. Był czas, kiedy ingerowali w przeznaczenie.

Mam dość przytomności umysłu, aby nie reagować. Udaje mi się utrzymać spokojny oddech i spojrzenie. Nie ma mowy, żeby Giaran *wiedział*. Próbuje wydobyć ode mnie informacje. Właśnie *po nie* tutaj przybył.

Uśmiecham się.

– Ludzie *chcą*, aby Hedżi złamali swą przysięgę, bo dzięki temu wydalibyśmy się bardziej ludzcy. Bliżsi. Ale... ale nie. To nie w naszym zwyczaju.

Mężczyzna przytakuje. Jednak przepytywanie jeszcze się nie kończy..

– Pewnie ci trudno, Tejal, gdy widzisz, jak giną dobrzy ludzie, a ty nie możesz nic z tym zrobić.

Czy to dlatego mnie odszukał? Czy byłam świadkiem straszliwej rzezi, która ma dla niego jakieś osobiste znaczenie? Czy przyszedł po coś innego niż artefakty? Nie wiem, czego tak naprawdę chce.

– Nie jest moim zadaniem stać się częścią chwili. Hedżi dbają o to, aby istniał zapis. A ten jest dobry tylko wtedy, gdy można się nim podzielić z innymi. Spełniamy ważną rolę. Umożliwiamy zapamiętanie zarówno tego, co złe, jak i tego, co dobre.

Giaran wpatruje się we mnie wymownie – chce uzyskać jasną odpowiedź. Nie będzie już dłużej znosił moich wymijających półprawd.

– Ale z pewnością zdarzały się chwile, kiedy chciałaś podjąć działanie... Hańbienie panien, rzeź niewiniątek? Przecież widziałaś akty tak niesprawiedliwe i tak niegodziwe, że bezczynność byłaby zbrodnią wobec wszechświata.

Jest już mocno ożywiony, bliższy prawdziwego powodu, dla którego tu przybył. Czy szuka sprawiedliwości? Czy głupiec myśli, że mogę mu ją dać?

Czy też pragnie, żeby to *mnie* dopadła sprawiedliwość?

– Niewiele wiesz o wszechświecie, przyjacielu... – Tylko tyle mogę powiedzieć.

Raz jeszcze wstaje od stołu i idzie w ciemność za mną. Chce przyjrzeć się wystawionym tam eksponatom i tym razem nakazuję cieniom, aby pozwoliły mu się zbliżyć. Podchodzi do półek, jego wzrok przeskakuje z jednego przedmiotu na drugi. Choć to imponująca ekspozycja, jednak moja kolekcja w większości uwieczniona jest na kartach. Fizyczne przedmioty, które trzymam przy sobie, nie należą ani do najważniejszych, ani do najkosztowniejszych.

Jednak właśnie one zawładnęły moją wyobraźnią... lub przypadły mi do gustu.

Giaran chodzi od eksponatu do eksponatu, zachowując pełen szacunku dystans. Nie spieszy się i przechodzi dalej dopiero wtedy, gdy przestudiował dany obiekt z uwagą uczonego. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że to tylko gra pozorów. Ten mężczyzna poszukuje czegoś konkretnego.

Nawet nie zatrzymuje spojrzenia na skrawku czerwonej tkaniny z mojej osobistej kolekcji. Dlaczego miałby to robić? Strzęp jest stary i poszarpany, łatwo go pomylić ze szmatą, przypadkiem zostawioną po sprzątaniu. Giaran nie dostrzega ledwo widocznego fragmentu wyblakłej pieczęci na rogu. Linia smoczej paszczy, krzywizna półksiężyca.

Na dłużej zatrzymuje się na najzwyklejszym i najbardziej enigmatycznym egzemplarzu w mojej kolekcji. To pierścionek, drobny przedmiot przeznaczony do noszenia przez dziewczynę lub młodą kobietę. Nie wykuto go z metalu szlachetnego, nie ma klejnotów. Wykonany został z prostego stopu. Do pierścionka przymocowany jest długi, smukły szpikulec mniej więcej długości męskiej dłoni. Pomimo że to biżuteria, ten kolec ma swoje przeznaczenie, nie stanowi li tylko ozdoby.

– To coś ciekawego. – Giaran pochyla się, aby przyjrzeć się bliżej. – Nigdy nie widziałem czegoś takiego.

– Jest bardzo stary. – Postanawiam go sprawdzić. Unoszę zasłonę, by lepiej wszystko widzieć. – Należał do klanu, który już dawno nie istnieje. Damji. Czy kiedykolwiek o nich słyszałeś?

Głaszcze się po brodzie.

– Czy zdziwiłabyś się, jeśli odpowiem, że *owszem?*

To niemożliwe.

Kim jest ten człowiek?

Jego ręka unosi się nad pierścieniem. Patrzy na mnie pytająco.

– Mogę?

Kiwam głową, ciekawa, czy wreszcie się zdradzi.

Podnosi artefakt, nie bez namaszczenia. Obraca go w palcach, jakby szacował wartość.

– Co to jest?

– A jak *ty* uważasz?

– Przypuszczam, że można by tego użyć jako broni w zwarciu, jak sztyletu. – Przebiega palcem po kolcu. – Można by pchnąć ten kolec w szyję napastnika... albo wbić go przez oko do mózgu.

Ujawniamy się w naszych wyborach.

– Co za brutalny pomysł. – Skinieniem głowy wskazuję na przedmiot w jego dłoni. – Jest dokładnie tym, na co wygląda: pierścieniem.

Giaran marszczy brwi, spogląda znowu na obiekt, a potem odkłada go na półkę.

– Skąd ten długi kolec? To raczej dziwna ozdoba...

– Służy drugiemu celowi, charakterystycznemu dla Damji. Potęga ich magii pochodziła ze wspólnoty. Działali tylko jako grupa, a kolec na tym pierścieniu działał jak piorunochron, tłumiąc ich moc.

Giaran podnosi na mnie zdziwione spojrzenie.

– To musiało być coś wyjątkowego – a przynajmniej tak słyszałem. Byli potężną grupą jak na swoje czasy. I zaginęli na zawsze. To tylko pokazuje, że czas połyka nas wszystkich: wielkich i maluczkich, silnych i słabych.

Wydaje się, że teraz traktuje pierścień z większym uznaniem.

– Grupa z wyjątkowym spojrzeniem na magię i równie wyjątkowym sposobem władania tą mocą.... Szkoda, że Damji już nie ma.

– Tak – odpowiadam, starając się nie zdradzić. – Wszyscy zniknęli...

Poza jedną.

Pamiętam, kiedy pierwszy raz spotkałam Badaala. Właśnie minął mój Dzień

Dojrzałości. Wśród Damji uznano mnie za dorosłą, ale po prawdzie nie byłam jeszcze dojrzała. Zaczynały mi dopiero rosnąć długie, mocne nogi mojego ludu i powoli nabywałam umiejętność widzenia w ciemności, bez której nie mogłabym dołączyć do nocnych polowań (najlepsze są po zachodzie słońca, gdyż zmniejszają możliwość udaru cieplnego w naszej błogosławionej słońcem krainie).

Przebywałam tamtego dnia w domu z członkami mojego klanu. Damji uważali się za jedną rodzinę. Każda kobieta była moją siostrą, ciotką lub kuzynką, a wszyscy mężczyźni moimi braćmi i wujami. Moja matka, matriarchini naszego klanu, naradzała się ze starszyzną, jak zwykle o tej porze dnia. Kilkoro nastoletnich dzieci przygotowywało wieczorny posiłek, podczas gdy młodszym przydzielono pracę, ale w formie zabawy – cięcie suszonej skóry na paski, aby zaplatać je na linach i siatkach. Wszyscy pracowali – oprócz mnie.

Dąsałam się i chowałam na werandzie, skąd mogłam szpiegować pozostałych obecnych. Bałam się, że moje życie raczej się skończy niż zacznie. Nie będę już mogła robić tego, co mi się podoba. Wkrótce wybrana zostanie dla mnie główna rola, która wytyczy dalszy kierunek mojej egzystencji. Wiedziałem, jaka to będzie rola: Oczekiwano, że obejmę przywództwo nad moim ludem, jak matka. Nie miałam pewności, czy tego właśnie chcę – ani, prawdę mówiąc, czy jestem do tego zdolna. Musiałam jeszcze przejść próbę. Planowano też znaleźć dla mnie partnera wśród innych w moim wieku. W ciągu kilku lat wyszłabym za mąż. Niedługo wszystko miało się zmienić, czy tego chciałam, czy nie.

Tylko duchowe praktyki naszej rodziny nie uległyby zmianie. Od każdego w moim klanie oczekiwano, że będzie w nich uczestniczyć. To jedyne, w czym nadal mogłabym brać udział – magię Damji dzielił po równo każdy z członków. Była specyficzna i indywidualna, owszem, ale jedno czyniło ją ciekawą, *wyjątkową*: wspólne jej doświadczanie. Im więcej z nas ćwiczyło w tym samym czasie, tym silniejsza stawała się magia. Właśnie dlatego każdego w rodzinie zachęcano do nauki zaklęć.

Łatwo zrozumieć, że inne klany traktowały nas podejrzliwie. A niektóre wręcz się nas bały. Podsłuchałam, jak mój ojciec i wujowie, zgromadzeni w nocy wokół ogniska, rozmawiali o zawiści rywalizujących z nami klanów. Zazdrościły nam spokoju. Jedności. Naszej magii, która potrafiła przemienić jeden materiał w drugi. Innymi klanami często targała zazdrość albo chciwość, rozdzierały je dążenia

jednostek czy wieczny głód ego. Nie tak jak Damji. Dopóki trzymaliśmy się razem, sądziłam, że jesteśmy bezpieczni. Silni.

Stałam na werandzie, ukryta pod obszerną markizą, gdy usłyszałam harmider. Dochodził z podwórza, od strony stajni, gdzie trzymano zwierzęta. Odgłosy przypominały walkę – chociaż wydawało się to mało prawdopodobne. Właśnie zaganiano tam zwierzęta, aby upewnić się, że znajdą się w cieniu o najgorętszej porze dnia. Na sawannie jest mało cienia, a intensywne słońce może odwodnić wielbłąda lub wołu w ciągu kilku godzin. Nikt nie chciał przebywać w południowym upale nawet chwilę dłużej niż to konieczne. Czasami ktoś ponarzekał, to prawda, ale wszyscy pracowali razem, aby szybko uporać się z zadaniem.

Wtedy właśnie ujrzałam błysk eksplozji i usłyszałam grzmot.

Potem wszystko potoczyło się szybko. Z werandy zobaczyłam, jak zza stodół wyłaniają się mężczyźni w nieznanych mi strojach, w różnokolorowych płaszczach i z wysoko uniesionymi laskami. Wszyscy zasłaniali twarze czerwonymi chustami. Nad budynkami kłębił się gęsty, czarny pióropusz dymu, a wokół niósł się zapach zniszczenia. Potem kolejne wybuchy, kolejne błyski, zapach siarki i ognia piekielnego oraz inne niemożliwe i bluźniercze żywioły. Wrzaski i bezładna bieganina młodych. Grzmot wybuchów za nimi, krzyki umierających.

Krzyki moich braci, sióstr, ciotek, wujów i kuzynów. Mojego ojca.

Ludzie w kuchni też usłyszeli łomoty i wpadli w panikę. Ale moja matka, spokojna, inteligentna, urodzona przywódczyni, zaczęła ich szybko organizować. Wiedziała, że nasi krewni na zewnątrz nie wzięli ze sobą broni. Nie mieli powodu jej nosić, gdy w południe doglądali inwentarza. Naszej doliny nie nawiedzały drapieżniki.

Nie pomyśleliśmy o drapieżcach przychodzących z zewnątrz. Nie wiedzieliśmy, że zawiść i strach mogą skłonić człowieka – lub cały klan – do niewyobrażalnie potwornych uczynków.

Dlaczego moja matka nie nakazała klanowi użyć magii? Dobre pytanie. Nie nosiła swojego pierścienia. Nikt z nas go nie miał. Wydawało się to zbędne w bezpiecznych pieleszach domu, tak jak nie siada się do posiłku z kuszą ani nie kładzie do łóżka z fiolką trucizny.

Matka popędziła po swój pierścień i nakazała reszcie, by też wzięli swoje.

Nie uszli daleko. Drzwi otworzyły się z hukiem.

Mężczyźni w wielobarwnych płaszczach wpadli do domu, ich kostury uniosły się i skierowały na członków mojej rodziny. Spodziewałam się, że każą im klęknąć lub ustawią pod ścianą. Myślałam, że przyszli po młode kobiety. Porwania niewiast nie były rzadkością, choć zwykle dokonywał tego jeden mężczyzna, czasem z przyjacielem lub dwoma dla odwagi. Nigdy nie słyszałam, żeby do takich napadów zbierały się duże grupy.

Ale potem podnieśli swoje kostury.

W pierwszej chwili wzdrygnęłam się na krwawy, brutalny widok przed moimi oczami. Schowałam się głębiej pod markizą. Potem chciałam pospieszyć bliskim na ratunek. Wiedziałam jednak, że nie mogę nic zrobić. Powinnam pozostać na werandzie pod stertą prania. Nie chciałam się chować, uważałam, że lepiej umrzeć z rodziną, niż spędzić resztę dni ze świadomością, że przez swoje tchórzostwo zostałam sama we wszechświecie.

Zrzuciłam markizę i ruszyłam. Zbiegłam po schodach i z rykiem skoczyłam na jednego z napastników. Był to młody mężczyzna, nie starszy ode mnie. Wyglądał na zaskoczonego. Przecież wszystko przebiegało zgodnie z planem napastników. Moja rodzina nie spodziewała się, że zostanie zaatakowana we własnym domu. To dlatego nie podnieśliśmy aury ochronnej. Byliśmy zbyt ufni.

Na mój widok prawie się przewrócił. Wtedy zobaczyłem, że ma laskę. Czyli też był magiem, ale chyba jeszcze neofitą. Skierował na mnie magiczny kostur i skoncentrował się z całej siły, po czym wyrecytował słowa, których nie zrozumiałam.

Wieki minęły, a ja wciąż pamiętam ból, który mnie wtedy ogarnął. Jakbym została podpalona. Był tak silny, że wszystko inne – krzyki, zawodzenia, zapach krwi – zniknęło. Zostałam tylko ja i ogień szalejący po prawej stronie mojego ciała.

Otworzyłam oczy. Leżałam na podłodze, a zdawało mi się, że unoszę się w powietrzu. Wokół trwała masakra, ale nic nie słyszałam ani nie czułam. Nie mogłam się ruszyć. Teraz wiem, że byłam w szoku. Chłopak, który mnie zranił, pochylał się nade mną i chyba zastanawiał, czy umieram.

Mój udział w starciu dobiegł końca. Nie mogłam nikomu pomóc. Nawet sobie.

I wtedy, nad prawym ramieniem chłopca, zobaczyłam Badaala. Uczynił się widzialnym dla mnie i tylko dla mnie. Byłabym przerażona, bo pomyliłabym go z demonem lub duchem, gdyby nie spojrzenie skrajnej litości w jego oczach. Wciąż w wyobraźni widzę go tak, jak tamtego dnia. Łysa błękitno-blada głowa.

Długa, czarna tunika do kostek. Ciemne, zmrużone oczy. I ten wyraz przejmująco ogromnego smutku na twarzy.

Udawaj, że nie żyjesz. Słyszałam jego słowa w głowie, choć usta się nie poruszały. *Jeśli będziesz udawać, że nie żyjesz, on już więcej cię nie skrzywdzi. Też uwierzy, że nie żyjesz. Postaram się, żeby uwierzył.*

Zrobiłam, jak kazał.

Ostatnie, co widziałam, to śmierć matki. Osłaniała swoim ciałem moją najmłodszą siostrę. Mężczyzna, który stanął naprzeciw nich, nie okazał litości i wbił ostrze w klatkę piersiową mojej matki, a następnie podciął gardło mojej siostrze. Skupiłam się na jego oczach. Wszyscy mordercy, jak się przekonałam przez tysiąclecia obserwacji, mają to samo okrutne spojrzenie.

Udawałam przez wiele godzin, że nie żyję. Leżałam nieruchomo, podczas gdy zabójcy mojej rodziny świętowali w domu zbryzganym krwią. Szturchali ciała butami, aby upewnić się, że nie żyją. Zanurzali palce w ranach dziewcząt i rozsmarowywali czerwień na czołach najmłodszych spośród siebie, aby oznaczyć ich pierwsze zabójstwo.

Po odejściu obcych Badaal się zmaterializował. Zaniósł mnie do innej części domu. Nałożył mi na rany balsam i użył skrawka czerwonej chusty mojego napastnika do ich zabandażowania.

– Kim jesteś? – zapytałam, gdy wróciła mi zdolność mówienia.

Zachowywał się uprzejmie i poruszał z niezwykłą łagodnością.

– Zostałem wysłany, aby uwiecznić zdarzenie, które dzisiaj się odbyło.

– Masakrę. – Nawet w tam młodym wieku wiedziałam, z czym miałam do czynienia.

– Tak, masakrę.

– To nie byli bandyci. Nie przyszli nas obrabować. To byli magowie. – Czułam, że muszę komuś o tym powiedzieć. Że nie można tego pominąć.

– Musisz o tym zapomnieć...

– Zapomnieć? – Słowa uwięzły mi w gardle. – Jak mogę zapomnieć?

Ujął mnie za ręce, a jego dotyk sprawił, że się rozluźniłam. Znów unosiłam się i odpływałam od otaczającej mnie grozy.

– Wszystko się wyjaśni... w odpowiednim czasie. Najpierw jednak zabiorę cię stąd. Do bezpiecznego miejsca. Pozwolisz, że się tym zajmę?

Niechętnie przytaknęłam.

Skłonił głowę.

– Możesz gardzić mną za brak działania, za to, że nic nie zrobiłem, podczas gdy... – Nasze myśli powędrowały do stygnących wokół ciał. – Ale nie było to w mojej mocy. Nie na tym polega moja rola. Widzisz, należę do Hedżi. Nie wolno nam ingerować – nawet gdy ginie cały klan. Niestety, takie wydarzenia nie są rzadkością w historii wszechświata. Przybyłem tylko po to, aby wykonać swoje zadanie – uwiecznić zdarzenie. Aby być świadkiem.

Dotknęłam jego ręki, gdy wiązał bandaż.

– A jednak się wtrąciłeś.

Uśmiechnął się.

– Kiedy rzuciłaś się na napastnika, zrozumiałem, że to, czego jestem świadkiem, nie ma nic wspólnego z losem. To nie było przeznaczenie. W tamtej chwili czas objawił swój przebieg na dwa sposoby, jak rozwidlenie ścieżki przyszłości. Jeśli przeżyjesz, czeka cię wielkość.

Nie pochlebiam sobie, ujrzał to przecież Badaal. Dopiero dużo później dowiedziałam się, że był jasnowidzem o wielkiej mocy.

Nie mógł zignorować tego przeczucia. Musiał mnie uratować.

– Moja moc nie pozwoliłaby mi cię ocalić, chyba że zostałabyś Hedżi. To jedyne działanie, jakie wolno nam podjąć: możemy interweniować, jeśli znajdziemy odpowiedniego kandydata, by do nas dołączył. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – A ty byłabyś wybitną kandydatką.

Chyba oczekiwał, że coś powiem, ale milczałam, więc znów się odezwał.

– Zresztą tak będzie najbezpieczniej. Pozostaniesz w ukryciu. Nikt cię nie zobaczy, dopóki na to nie pozwolisz. Jednak po tym, co spotkało twoją rodzinę, chyba lepiej, żeby *nikt* teraz cię nie zobaczył. Nikt nie powinien wiedzieć, że ktoś z twojego klanu przeżył ten dzień. Przynajmniej dopóki nie dowiesz się, kto za tym stoi i dlaczego chciał zabić twoich bliskich.

– Skoro wszystko widzisz, wiesz, kim są ci ludzie i dlaczego to zrobili – odparłam.

Badaal odwrócił się ode mnie.

– W przekleństwie żywota Hedżi skrywa się też wiedza. Życie w zakonie nie należy do łatwych, Tejal. Poznasz szczegóły... Będziesz świadkiem aktów, które rozdzierają serce, i niewyobrażalnych okropności. Dobroć nie stanowi fundamentu

ZAINTERESOWANIE GIARANA KLUCZEM MOGŁO OZNACZAĆ TYLKO JEDNO – PRZYBYSZA WYSŁANO, ABY MNIE ZABIŁ.

wszechświata, który pozostaje ślepy na cierpienie. A ty będziesz musiała na to biernie patrzeć, związana swoimi ograniczeniami. Nigdy nie będzie wolno ci działać, zakaz ten bowiem nie bez powodu nas wiąże.

– Jak sobie z tym radzisz? – zapytałam. Zanosiło się, że dobrze poznam Badaala, bo spędzimy razem wiele czasu. Teraz już wiem, że był porządny i miły. Ale tamtego dnia zastanawiałem się, czy to przypadkiem nie potwór.

– Uczysz się akceptować to, czego nie możesz kontrolować. Jeśli wierzysz w znaczenie misji, rozumiesz, że należy ją wykonać. Nie wszyscy zostają bohaterami. Jednak bez Hedżi, bez skrybów, nie powstałby idealny, kompletny zapis wielu bohaterskich czynów ludzkości. Byłoby tak, jakby te heroiczne dokonania nigdy się nie zdarzyły.

Tamtego dnia – przez złamanie przysięgi, by mnie uratować – ten skryba odważył się i został bohaterem.

Posłuchałam Badaala. Przyjęłam jego propozycję i poświęciłam życie misji Hedżi. Na początku postrzegałam to jako rozwiązanie swojego problemu. Czułam też, że jestem to winna Badaalowi, bo uratował mi życie. Dopiero w bezmiarze czasu dotarło do mnie, że naprawdę przyjęłam tę misję. Mój obowiązek. Pojęłam, że to moje powołanie.

Co nie znaczy, że ograniczenia nigdy mnie nie uwierają. Pod kapturem i tuszem pozostałam człowiekiem. Mam serce, nadal zdolne do odczuwania emocji.

Giaran mnie niepokoi. Pierwszy raz od dawna przypominam sobie, co to za uczucie. Wcześniej nie dręczył mnie strach, wszak jestem chroniona.

Odsuwam się od stołu.

– Przybywasz tu, bo czegoś szukasz. Dlaczego mi nie powiesz, żeby przestać bawić się w te gierki?

Rozgniewają go moje słowa, to pewne. A może źle go zrozumiałam? Może nie wiedział, czego chce – niektórzy ludzie ukrywają swoje najgłębsze pragnienia nawet przed sobą. Czasem są zbyt nieśmiali lub zawstydzeni, by poprosić o to, na czym im zależy.

Potem jednak podchwytuję spojrzenie Giarana i już wiem, czego tak naprawdę szuka. Wpatruje się moje piersi. Nie ma to nic wspólnego z pożądaniem. Noszę pewien artefakt jak wisiorek na skórzanym rzemieniu. Jest to ciężki, kształtny kawałek żelaza.

Klucz. Zwykły klucz, taki do otwierania prostych drzwi izby w dowolnej karczmie. Klucz tak zwyczajny, że nie ma powodu, by zwrócił uwagę przybysza.

Chyba że Giaran wie, co to jest i które drzwi otwiera.

Założę się, że wie.

Nie przyszedł po pierścień. Pierścień okazał się tylko próbą. Dowiódł, że wiem o Damji i to z osobistych doświadczeń. Nie, ten mężczyzna przyszedł po klucz.

Klucz odblokowuje skarbiec, w którym znajduje się mój najważniejszy sekret. Został on ukryty przez wiedźmę z Hawezaru i to ona stworzyła dla mnie zaklęcie. Zapewniałam, że potrafię sama się tym zająć, ale wiedźma upierała się, że bezpieczniej będzie, jeśli zrobi to ktoś inny. Skoro nie poznam miejsca kryjówki, nie wyjawię go pod wpływem tortur, prawda?

Kompromis polegał na tym, że czarownica dała mi klucz. Teraz każdy, kto chciałby mnie zabić, musiałby pokonać dwa etapy zabezpieczenia: dowiedzieć się, gdzie został ukryty skarb, a następnie odebrać mi klucz – i to niekoniecznie w tej kolejności.

Wydawało się, że to dobry plan. Dzięki niemu udało mi się pozostać nieśmiertelną przez minione stulecia.

Jednak, gdy rzucono zaklęcie, miałam niewiele lat i jeszcze mniej doświadczenia, dlatego nie przewidziałam, że wiedźmy bywają przekupne. Z przerażającą regularnością.

Zainteresowanie Giarana kluczem mogło oznaczać tylko jedno – przybysza wysłano, aby mnie zabił.

Gdy patrzę w jego niebieskie oczy, wszystko się układa. Widziałam już wcześniej

takich ludzi. To zabójca, najemny zbir. Zdradza go spojrzenie – ma oczy mordercy. Ktoś zobaczył pierścień w mojej kolekcji i domyślił się, że nie wszyscy Damji zostali wybici tamtego strasznego dnia. Jedna Damji uciekła dzięki nadzwyczajnym, nieprzewidzianym siłom.

Dlaczego teraz? Dlaczego ktoś miałby nasłać płatnego zabójcę, aby przemierzył wszechświat i właśnie mnie odszukał? Zabójcy tego formatu nie są tani. Potrafię sobie wyobrazić wiele powodów, dla których ktoś chciałby mojej śmierci. Może stałam z boku i pozwoliłam komuś umrzeć, ukochanej osobie – matce, ojcu lub niemowlęciu?

Mało prawdopodobne, nikt nie powiązałby mnie ze śmiercią. Nie można dostrzec Hedżi, gdy uwieczniają zdarzenia.

Nie, ta niechęć zrodziła się, zanim dołączyłam do kronikarzy.

Co prowadzi z powrotem do rzezi Damji.

Nigdy nie dowiedziałam się, kto stał za atakiem na moją rodzinę. Badaal nalegał, abym puściła to w niepamięć i wyrzuciła ze świadomości tak szkodliwe wspomnienie. Nigdy się nie uleczę, dopóki nie zapomnę – ostrzegał. Wiedział, że prosi o wiele, ale gdybym tak zrobiła, udowodniłabym, że posiadam dość samokontroli i dyscypliny, by zostać Hedżi, może nawet najlepszą ze wszystkich.

Nie było łatwo, ale zamknęłam drzwi ciekawości. Przecież jej zaspokojenie nie przywróciłoby mojej rodziny do życia. Nie czułabym się mniej samotna.

Teraz, wieki później, widzę, że owa waśń, która doprowadziła do masakry moich bliskich, nie została jeszcze zakończona. I nie skończy się, dopóki ostatnia z Damji nie będzie martwa.

A może chodziło o to, bym nie mogła opowiedzieć, co się stało. *Być świadkiem. Dać świadectwo.*

Czyżby Giarana nasłano na mnie, aby rzeź Damji pozostała ukryta w przeszłości? Czy ktoś – może klan lub rodzina – chciał, aby wina nie wyszła na jaw? Mój ojciec pokłócił się z kilkoma potężnymi grupami. Każda z nich mogła być odpowiedzialna za masakrę. Zazdrośni rywale, żądni poznania technik Damji i naszych specjalnych zdolności, które pozwalały na przykład przemieniać dowolny metal w złoto, pewnie nie potrzebowali nawet pretekstu...

Wszystkie te myśli nawiedziły mnie nagle. Może dlatego, że zepchnęłam je w najgłębsze zakamarki pamięci. Badaal rozumiał to od początku – muszę pozostać

w ukryciu. Ktoś może mnie szukać. Bezpieczniej jest skryć się jako jedna z Hedżi.

Nie mylił się – wygląda na to, że mój pociąg do artefaktów okazał się zgubny.

Hedżi też mają słabość: jesteśmy samotnikami. Żyjemy w odosobnieniu.

A gdy się żyje samotnie, nie ma nikogo, kto usłyszałby twoje agonalne krzyki.

Giaran widzi, że na niego spoglądam. Wie, że go przejrzałam.

Błyskawicznie rozważam możliwości. Mogę walczyć o życie. Jesteśmy w moim domu. Mam przewagę. zabójca nie wie, czy ktoś się nie zjawi, czy w kłębach mgły nie pojawi się kolejny gość. Nie wie, jakie śmiercionośne artefakty wiszą na moich ścianach, jaką dysponuję bronią, którą w okamgnieniu mogę przywołać do ręki.

Na pewno nie wie o mnie wszystkiego.

Nie oszukuję się jednak – to płatny zabójca.

Widział, że brakuje mi jednego palca, i wyciągnął właściwy wniosek: chroni mnie zaklęcie nieśmiertelności.

Giaran posiada wszystkie *swoje* palce, więc – o ile nie chroni go jakieś inne zaklęcie lub amulet – jest bezbronny. Pod warunkiem, że uda mi się podejść na tyle blisko, aby go zabić. Wydaje się to mało prawdopodobne.

Żadna z dostępnych mi możliwości nie wygląda dobrze. Najpewniej ten mężczyzna wpierw mnie uwięzi, dopóki nie dowie się, jak przełamać zaklęcie. Wówczas mnie zabije. Istnieje szansa, że po rozbiciu zaklęcia po prostu rozpadnę się w pył i powrócę do organicznego stanu, poddając się rygorom czasu.

Teraz pojęłam uczucie, które ogarnęło mnie, gdy zmaterializował się w moim przybytku – Giaran przybył tu ze złymi zamiarami. Może to oznaczać początek mojego końca. Serce mi przyspiesza. Na mojej górnej wardze kropli się pot, chociaż wiem, że na razie nie umrę.

I wtedy chłodne opanowanie opada na mnie jak fala oceanu na brzeg. To dar Hedżi, zdolność do prostej obserwacji bez osądzania czy potrzeby szukania rozwiązań. Widzę ten moment takim, jaki jest – jako ogniwo łańcucha wydarzeń, które rozpoczęły się, gdy moja rodzina została zamordowana, a Badaal zdecydował się interweniować. Było nieuniknione, że kiedyś koło zatoczy pełny krąg i znów

JESTEM JEDNĄ Z HEDŻI. WIELE HISTORII MUSZĘ JESZCZE POZNAĆ W KAŻDYM, NAJDROBNIEJSZYM NAWET SZCZEGÓLE.

znajdę się w tym miejscu. Wydarzenia z tego dnia miałyby doprowadzić albo do mojej śmierci, albo do zyskania szansy na pomszczenie rodziny.

Hedżi nie uznają jednak zemsty.

Kiedyś byłam Damji, bardzo dawno temu.

Ale *teraz* jestem Hedżi.

Czas jakby stanął w miejscu. Giaran nadal mnie obserwuje, próbując rozeznać się w tym, co myślę. Kalkuluję, jaki *muszę* wykonać ruch, bo drugiej szansy nie dostanę.

Mogłabym pozbawić go życia. Chęć przetrwania jest silna. To dla mnie obce uczucie, bo od dawna nie miałam takich myśli. Pozostawałam pod ochroną i po prostu nie odczuwałam takiej potrzeby. Teraz jednak sytuacja uległa zmianie. Gdybym zabiła tego człowieka, moja przyszłość stałaby się bezpieczna. Przynajmniej do czasu, gdy nie znajdzie mnie kolejny zabójca.

Wyobrażam sobie, jak odebrać temu człowiekowi życie. Mogę rzucić się na niego, cisnąć nim o ścianę. Wisi tam sztylet, który kiedyś należał do zbuntowanego nekromanty. Kościane ostrze nie jest już może ostre jak brzytwa, ale z odpowiednią siłą przebiłoby żebra. Przybysz ma miecz i kto wie, co jeszcze skrywa pod ubraniem, ale ja dysponowałabym elementem zaskoczenia, a zaklęcie ochronne spowolniłoby rękę napastnika, zmusiłoby go do uporania się z pochwą miecza, opóźniłoby cios na tyle, bym zdążyła zadać uderzenie wyprzedzające.

Krew pulsuje mi w skroniach.

Mogłabym go zabić, ale czy to dozwolone? Jego śmierć zmieniłaby bieg wydarzeń na osi czasu.

Nie dane mi jednak rozważać, co wolno, a czego nie – decyzja co do działania zostaje podjęta za mnie.

Giaran porusza się szybciej, niż się spodziewałam. Nie zdążyłam mrugnąć, a już ze zwinnością kota z dżungli przeskoczył nad stołem i rzucił się na mnie. Upadamy na podłogę, a jego ciężar przygniata mnie do ziemi. Jak na tak szczupłego człowieka,

okazuje się zaskakująco ciężki. Same mięśnie i kości.

Staram się zająć jego ręce, by nie sięgnął po miecz lub ukryty sztylet. Może nie zdoła mnie zabić, ale wystarczy zranić, aby uniemożliwić mi obronę. Nie chcę skończyć związana i zakneblowana.

Szamoczemy się, ale to tylko kwestia czasu, zanim się zmęczę, zabójca jest przecież silniejszy. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo. Nie doceniłam go wcześniej, zbyt dużą wiarę pokładałam w zaklęciu ochronnym.

Zabójca chwyta mnie za gorset i potrząsa. Każde szarpnięcie sprawia, że ciasne paski wbijają się w moje żebra i kręgosłup. Szybko słabnę, bo uderzenia pozbawiają mnie tchu. Szarpię się gorączkowo z zabójcą, próbując wyrwać się z uchwytu, ale na próżno.

Giaran wpatruje się w klucz. Jego wzrok niemal pali.

Dopiero wtedy sobie przypominam i dociera do mnie rozwiązanie tej sytuacji: *niech weźmie klucz.*

Zwalniam uścisk na jego nadgarstkach, a on wyrywa się przekonany, że popełniłam błąd albo jestem wyczerpana. Chwyta klucz i zrywa mi rzemyk silnym szarpnięciem.

Ostatkiem sił rzucam zaklęcie, które odpycha mnie od napastnika. Oddziela mnie od niego na ledwie kilka stóp, ale otacza ochronną aurą. Bariera nie podziała długo, ale modlę się, by odstraszyła Giarana.

Mężczyzna podnosi się chwiejnie. Wpatruje się w klucz, jakby nie wierzył w swoje szczęście. Potem spogląda na mnie. Dostrzega mnie za mgłą. Kulę się na podłodze i staram wyglądać na bezradną.

Muszę go przekonać, że nie stanowię zagrożenia.

Giaran wykrzywia usta i chowa klucz za pazuchę. Domyślam się, że wolałby zabrać mnie ze sobą. Byłoby to najbardziej rozważne rozwiązanie. Nie ruszam się jednak spod osłony, której nie można przebić, więc zabójca wie, że do niczego się nie przydam. Mogę stracić życie, gdy zaklęcie zostanie zdjęte. Zresztą wystarczy, aby po prostu wytropił mnie ponownie i dokończył robotę. Zapewne dlatego w tej chwili wybierze łatwiejsze rozwiązanie, zwłaszcza że woli mieć to przeklęte zlecenie za sobą i przejść do następnego.

Znika w obłoku mgły.

Oddycham z ulgą.

Giaran nie wie jednak, bo sama dopiero przed chwilą sobie o tym przypomniałam, że klucz jest zabezpieczony pułapką. Otoczyłam go zaklęciem, które zniszczy każdego, kto spróbuje tego artefaktu użyć. Ryzykowne posunięcie... Właśnie przez nie skazałam się na nieśmiertelność. Nie dlatego, że chciałam żyć wiecznie – na samą myśl ogarniał mnie lęk. Rozmawiałam kiedyś z czarownikiem, który zrobił to samo i pożałował. Był tak sędziwy i zasuszony, że bardziej przypominał żółwia niż człowieka.

On też pozostał sam we wszechświecie, a wszyscy, których znał, dawno zmarli.

W przeciwieństwie do starego czarodzieja miałam jednak po co żyć. Jestem jedną z Hedżi. Wiele historii muszę jeszcze poznać w każdym, najdrobniejszym nawet szczególe.

Podnoszę się z podłogi, obmacuję obolałe stawy i poprawiam ramiączka gorsetu. Pragnę podążyć za Giaranem, chociaż zdaję sobie sprawę, że to bezcelowe. Nie ma takiej potrzeby. Kiedy spróbuje użyć klucza, zostanie zniszczony, a ja odzyskam swoją własność. Jestem bezpieczna... Trudno w to jednak uwierzyć, zwłaszcza po rozpaczliwej walce o życie. Długo trwa, zanim mój oddech wraca do normy, a gonitwa myśli ustaje na tyle, bym mogła sobie pozwolić na żmudną i dokładną analizę zdarzeń.

Ktoś z dalekiej przeszłości, przeszłości Damji, pragnie mojej śmierci. Tym razem mu się nie udało. Czy spróbuje jeszcze raz? Podchodzę do półek i podnoszę skrawek materiału, który Badaal sprytnie zostawił u mnie setki lat temu. Zawsze mogłam odnaleźć sprawców rzezi, miałam ku temu środki. Ale był to mój wybór, aby nie ścigać tych magów. Gdyby jednak sytuacja uległa zmianie, cóż... Znajduję się w dobrej pozycji do prowadzenia obserwacji. Hedżi są swego rodzaju szpiegami – i to najlepszymi na całym świecie. Teraz, kiedy wiem, jakie grozi mi niebezpieczeństwo, będę czuwała.

Powietrze zaczyna drżeć. Przybywa kolejny gość.

W pośpiechu ustawiam przewrócone meble, aby wyczarować w pomieszczeniu atmosferę spokoju. Trudno jest jednak zmusić się do opanowania rozdygotanych emocji.

Mgła wiruje, potem się rozsnuwa i w moim przybytku staje kolejny przybysz. Witam go wymuszonym uśmiechem.

– Witaj, nieznajomy! Czy chcesz sprawdzić, co przeznaczenie skrywa dla ciebie w zanadrzu?

ALMA KATSU pisze powieści od 2011 roku. Większość jej książek łączy fikcję historyczną z elementami nadprzyrodzonymi lub grozą. Jej prace otrzymały pochlebne recenzje od Publishers Weekly, Booklist i Library Journal; były opisywane w New York Timesie i Washington Post; zostały nominowane i zdobyły nagrody w Stanach i za granicą; oraz pojawiły się na licznych listach najlepszych książek, w tym NPR, Apple Books, Goodreads i Amazon. The Hunger (2018), reinterpretacja historii Wyprawy Donnera, została uznana za jedną z 100 ulubionych opowieści grozy według NPR i ciągle jest uważana za nowy klasyk grozy. Jej najnowsza powieść grozy, The Fervor, została nominowana do nagród Stoker i Locus za najlepszą powieść grozy oraz za najlepszą książkę wydaną w twardej oprawie przez organizację International Thriller Writers. Alma pisze również dreszczowce szpiegowskie, które stanowią logiczny mariaż jej zamiłowania do opowiadania historii oraz trzydziestoletniej kariery w wywiadzie. Red Widow (2021), jej pierwszy dreszczowiec szpiegowski, został wyróżniony przez redaktorów New York Timesa oraz nominowany do nagrody International Thriller Writers jako najlepsza powieść. Druga książka z serii, Red London, została opublikowana w marcu 2023 roku, może pochwalić się doskonałymi recenzjami i wykupiono prawa do jej serialowej ekranizacji.

TEJAL MA WIELE HISTORII DO OPOWIEDZENIA. WIĘCEJ OPOWIEŚCI HEDŻI JUŻ WKRÓTCE...